

□ Czas czytania: 11 min.

We wrześniu 1594 r. Franciszek Salezy, proboszcz katedry, przybył w towarzystwie swojego kuzyna do Thonon w Chiabalese, prowincji położonej na południe od Jeziora Genewskiego i blisko Genewy, aby zbadać terytorium w celu ewentualnego ponownego przejęcia tej prowincji, która od sześćdziesięciu lat była protestancka, na stronę katolicką. W ten sposób rozpoczęła się ostra faza konfrontacji ze zbuntowanymi synami Kościoła, która naznaczyła całe jego życie jako człowieka Kościoła. Aż do swojej śmierci w 1622 r. wykorzystywał wszystkie zasoby sztuki, która charakteryzowała jego wychowawczy stosunek do „zbuntowanych dzieci”.

Odzyskiwanie dusz

W czasach Franciszka Salezego partyzanci „redukcji” heretyków siłą byli liczni. Jego ojciec, pan de Boisy, był zdania, że należy przemawiać do tych ludzi „ustami armat”. Podczas gdy siła polityczna i militarna dostępna księciu Sabaudii w Chiabalese pozwoliła mu podbić „ciało” mieszkańców, ważniejsze dla Franciszka Salezego i stanowiące jego główny cel było podbicie dusz. Innymi słowy, jak to powiedział w *Filotei*, że „ten, kto zdobywa serce człowieka, zdobywa całego człowieka”.

Pierwszą rzeczą do zrobienia było dokładne poznanie stanowiska przeciwników. Jak dyskutować z protestantami, jeśli nie czytało się Kalwińskiej *Nauka Religii Chrześcijańskiej*? Młody proboszcz napisał już w 1595 r. do swojego byłego kierownika duchowego, ojca Possevino:

Nie ośmielam się już w żaden sposób atakować Kalwina czy Bezę, [...] bez tego, by każdy chciał dokładnie wiedzieć, co mówię. Z tego powodu doznałem już dwóch zniewag, które nie dotknęłyby mnie, gdybym nie zaufał cytatom z książek, które wprowadziły mnie w błąd. [...] Jednym słowem, w tych bataliach każdy zawsze ma w rękę „Naukę”; znalazłem się w kraju, w którym każdy zna swoje „Nauki” na pamięć.

Posiadamy listę zawierającą ponad sześćdziesiąt zakazanych książek, których używanie zostało dozwolone Franciszkowi Salezemu przez Kongregację Inkwizycji. Zawiera ona nie tylko dzieła Kalwina, Bezy i różnych autorów protestanckich, ale także tłumaczenia Biblii na język francuski, katechizmy protestanckie, książki o kontrowersjach kalwińskich, traktaty o teologii protestanckiej i życiu ewangelicznym, pamflety przeciwko papieżowi lub po prostu książki katolików, które zostały umieszczone na indeksie.

Po nauce, misja wymagała szczególnych cech moralnych i duchowych, poczynawszy od całkowitej bezinteresowności. Jego przyjaciel i uczeń, biskup Jean-Pierre Camus, podkreślił tę postawę dystansu, która miała charakteryzować całe życie Franciszka Salezego: „Chociaż ci z Genewy wstrzymali mu wszystkie dochody ze stołu biskupiego i wpływy z jego kapituły, nigdy nie słyszałem, żeby narzekał na takie wstrzymania”. Z drugiej strony, według Franciszka Salezego, nie należy zbyt martwić się o dobra kościelne, ponieważ, jak powiedział, „los dóbr Kościoła jest podobny do losu brody: im więcej się ją goli, tym mocniejsza i grubsza rośnie”.

Jego cel był czysto duszpasterski: „Oddychał dla niczego innego, jak tylko dla nawrócenia zbuntowanych dusz na światło prawdy, które świeci tylko w prawdziwym Kościele”. Kiedy mówił o Genewie, którą nazywał „swoją biedną lub ukochaną (terminy współczucia i miłości), pomimo jej buntu”, czasami wzdychał: „*Da mihi animas, caetera tolle tibi*„. Rozumiana w dosłownym znaczeniu, czyli w sensie Księgi Rodzaju (por. Rdz 14, 21), taka prośba skierowana do Abrahama przez króla Sodomy po zwycięstwie, które pozwoliło mu odzyskać jeńców wojennych i dobra odebrane wrogowi, oznaczała po prostu: „Daj mi ludzi i zatrzymaj całą resztę”, czyli łupy. Ale na ustach Franciszka Salezego słowa te stały się modlitwą, którą misjonarz skierował do Boga, aby prosić Go o „dusze”, całkowicie wyrzekając się nagród materialnych i osobistych interesów.

On sam, pozbawiony środków do życia (jego ojciec odciął go podczas misji w Chiablese, aby przekonać go do wyrzeczenia się), chciał zarabiać na życie ze swojej pracy. Mówił:

Kiedy głosiłem wiarę w Chiablese, często gorąco pragnąłem, abym umiał coś robić, aby naśladować świętego Pawła, który żywił się pracą [swoich] rąk; ale nie jestem dobry w niczym, z wyjątkiem cerowania w jakiś sposób moich ubrań; prawdą jest jednak, że Bóg dał mi łaskę, abym nie był ciężarem dla nikogo w Chiablese; kiedy nie miałem czym się wyżywić, moja dobra matka w tajemnicy wysyłała mi pościel i pieniądze od Salezego.

Bunt protestantów był w dużej mierze spowodowany grzechami duchowieństwa, dlatego ich nawrócenie wymagało od misjonarzy przede wszystkim trzech rzeczy: modlitwy, miłości i ducha poświęcenia. Napisał do swojego przyjaciela Antoine’a Favre’a w listopadzie 1594 r.: „Modlitwa, jałmużna i post to trzy części, które składają się na linę, którą wróg z trudem zrywa; z łaską Bożą spróbujemy związać nią tego przeciwnika”.

Metoda salezjańska

Pierwszą rzeczą do zrobienia było postawienie się na tym samym gruncie intelektualnym, co przeciwnicy. Najmniej, co można o nich powiedzieć w tym względzie, było to, że byli absolutnie oporni na argumenty filozoficzne i teologiczne odziedziczone po średniowiecznym scholastyctwie. Ważna obserwacja została poczyniona przez Pierre'a Magnina:

Ze wszystkich sił unikał rzucania się w spory i kłótnie scholastyki, ponieważ czyniono to bezskutecznie, a dla ludzi ten, kto mówi najgłośniejsze, zawsze wydaje się mieć więcej racji. Zamiast tego poświęcił się przede wszystkim jasnemu i wyraźnemu przedstawianiu tajemnic naszej świętej wiary oraz obronie Kościoła katolickiego przed próżnymi przekonaniem jego wrogów. W tym celu nie obciążał się wieloma książkami, ponieważ przez około dziesięć lat korzystał tylko z Biblii, „Summy” św. Tomasza i „Kontrowersji” kardynała Bellarmina.

Rzeczywiście, jeśli św. Tomasz dostarczył mu katolickiego punktu odniesienia, a „wybitny teolog” Bellarmin arsenału dowodów przeciwko protestantom, jedyną podstawą do ewentualnej dyskusji była Biblia. I w tym zgadzał się z heretykami:

Wiara chrześcijańska opiera się na Słowie Bożym; to ono zapewnia jej najwyższy stopień bezpieczeństwa, ponieważ jej gwarantem jest wieczna i nieomylna prawda. Wiara, która opiera się na czymś innym, nie jest chrześcijańska. Dlatego słowo Boże jest prawdziwą regułą dobrej wiary, ponieważ bycie fundamentem i regułą w tej dziedzinie jest tym samym.

Franciszek Salezy był bardzo surowy wobec autorów i szerzycieli błędów, zwłaszcza wobec „herezjarchów” Kalwina i ministrów protestanckich, wobec których nie wyobrażał sobie tolerancji. Przeciwnie, jego cierpliwość była nieograniczona wobec wszystkich, których uważał za ofiary ich teorii. Pierre Magnin zapewnia nas, że Franciszek cierpliwie wysłuchiwał ich trudności, nigdy nie wpadając w gniew i nie wypowiadając obraźliwych słów przeciwko nim, pomimo faktu, że ci heretycy byli gorliwi w swoich sporach i zwykle używali obelg, kpin lub kalumnii; zamiast tego okazywał im bardzo serdeczną miłość, aby przekonać ich, że nie ożywia go żaden inny interes niż chwała Boża i zbawienie dusz.

J.-P. Camus w rozdziale swojej książki zatytułowanym *O zakwaterowaniu* wskazał na szereg cech modelu salezjańskiego, które odróżniały go od innych misjonarzy w Chiabalese (prawdopodobnie kapucynów) z ich długimi szatami i surowym i szorstkim wyglądem, którzy apostrofowali ludzi wyrażeniami:

„nieobrzezane serca, buntownicy wobec światła, uparci, rasa żmij, zepsute członki, iskry piekielne, dzieci diabła i ciemności”. Aby nie straszyć ludności, Franciszek i jego współpracownicy postanowili „wyruszyć ubrani w krótkie płaszcze i buty, przekonani, że w ten sposób uzyskają łatwiejszy dostęp do domów ludzi i nie będą rzucać się w oczy towarzystwu, nosząc długie szaty, które były dla nich nowe”.

Według Camusa, został on zadenuncjowany biskupowi, ponieważ nazywał heretyków „braćmi”, chociaż zawsze byli to bracia „wędrujący”, których zapraszał do pojednania i zjednoczenia. W oczach Franciszka braterstwo z protestantami było uzasadnione z trzech powodów:

Oni, w istocie, są naszymi braćmi na mocy chrztu, który jest ważny w ich Kościele; są nimi ponadto co do krwi i ciała, ponieważ my i oni jesteśmy potomstwem Adama. Co więcej, jesteśmy współobywatelami, a zatem poddanymi tego samego księcia; czy to nie może stanowić pewnego braterstwa? Ponadto uważałem ich za dzieci Kościoła, jeśli chodzi o ich usposobienie, ponieważ pozwalają się pouczać, i za moich braci, jeśli chodzi o nadzieję na to samo powołanie do zbawienia; i właśnie [imieniem braci] nazywano katechumenów w starożytności, zanim zostali ochrzczeni.

Bracia zagubieni, zbuntowani, ale wciąż bracia. Misjonarze „szoku” krytykowali go więc, ponieważ „zepsuł wszystko, myśląc, że czyni dobro, ponieważ uległ dumie tak naturalnej dla herezji, ponieważ uspił tych ludzi w ich błędzie, kładąc ich poduszkę pod łokciem; podczas gdy zamiast tego lepiej było ich skorygować, używając miłosierdzia i sprawiedliwości, bez namaszczenia ich głów olejem pochlebstwa”. Ze swej strony Franciszek traktował ludzi z szacunkiem, a nawet ze współczuciem, i „jeśli inni dążyli do tego, by się ich bano, on pragnął uczynić siebie kochanym i wejść do duchów przez drzwi samozadowolenia”.

Chociaż Camus wydaje się to wykrzywiać, przeciwstawiając dwie metody, pewne jest, że metoda salezjańska miała swoje własne cechy. Taktyka, którą zastosował w stosunku do kalwinisty, takim jak Jean-Gaspard Deprez, wyraźnie to potwierdza: przy okazji ich pierwszego spotkania – wspomina – „podszedł do mnie i zapytał, jak się ma mały świat, to znaczy serce, i czy wierzę, że mogę zostać zbawiony w mojej religii i jak służyłem w niej Bogu”. Podczas tajnych rozmów, które prowadził w Genewie z Teodorem Bezą, następcą Kalwina, stosował tę samą metodę opartą na szacunku dla rozmówcy i uprzejmym dialogu. Jedynym, który się przy tym zdenerwował, był Beza, który wypowiedział „słowa niegodne filozofa”.

Według Georges’a Rollanda, który często widywał Franciszka w pracy z protestantami, ten „nigdy nie naciskał na nich [...] aż do tego stopnia, że byli

oburzeni i czuli się okryci wstydem i zakłopotaniem”; ale „ze swoją charakterystyczną łagodnością odpowiadał im rozsądnie, powoli, bez goryczy i pogardy, i w ten sposób zdobył ich serca i ich dobrą wolę”. Dodaje również, że był „często krytykowany przez katolików, którzy przychodzili na jego konferencje, ponieważ traktował swoich przeciwników zbyt łagodnie. Mówiono mu, że powinien zawstydzić ich impertynenckimi odpowiedziami; na co odpowiadał, że używanie obraźliwych i pogardliwych słów tylko zniechęciłoby i utrudniło tym biednym, wprowadzonym w błąd ludziom, podczas gdy konieczne jest, aby próbować ich uratować, a nie dezorientować. A w katedrze, mówiąc o nich, powiedziałby: „Nasi panowie przeciwnicy” i unikałby nazwy heretyków lub hugenotów tak bardzo, jak to możliwe.

Na dłuższą metę metoda ta okazała się skuteczna. Początkowa wrogość mieszkańców Chiablese, którzy byli zaznajomieni z obraźliwymi określeniami „papista”, „magik”, „czarownik”, „bałwochwalca” i „jednooki”, stopniowo ustąpiła miejsca szacunkowi, podziwowi i przyjaźni. Porównując tę metodę z metodami innych misjonarzy, Camus napisał, że Franciszek „złapał więcej much łyżką miodu, tak dobrze mu znaną, niż oni wszyscy swoimi beczkami octu”. Według Claude’a Marina, pierwszymi, którzy odważyli się do niego zbliżyć, były dzieci; „obdarzał je czułością, której towarzyszyło słodkie słowo”. Świeżo nawrócony, kuszony do powrotu do niego, powiedziałby: „Odzyskałeś moją duszę”.

W poszukiwaniu nowej formy komunikacji

Na początku swojej misji w Chiablese Franciszek Salezy szybko natrafił na mur. Przywódcy partii protestanckiej postanowili zakazać swoim współwyznawcom uczęszczania na kazania papieskiego księdza. Co robić w takich warunkach? Skoro mieszkańcy Thonon nie chcieli iść do niego, to on pójdzie do nich. Jak? Nowa forma komunikacji polegałaby na okresowym sporządzaniu i dystrybucji ulotek, łatwych do czytania do woli w ich domach.

Przedsięwzięcie rozpoczęło się w styczniu 1595 roku. Przygotował pierwsze artykuły, skopiowane ręcznie w oczekiwaniu na usługi drukarni, i rozprowadzał je stopniowo. Następnie co tydzień wysyłał do Chambéry nową ulotkę do wydrukowania, którą następnie rozprowadzał w domach w Thonon i na wsi. Zwracając się do „panów z Thonon”, Franciszek Salezy wyjaśnił im powody i sposoby tej inicjatywy:

Spędziwszy pewien czas na głoszeniu słowa Bożego w waszym mieście, nie będąc przez was słuchanym poza rzadkimi przypadkami, stopniowo i potajemnie, aby nie pozostawić żadnego kamienia na kamieniu z mojej strony, zacząłem spisywać

niektóre główne powody, które omawiałem głównie w moich kazaniach i o których traktowałem wcześniej w dyskusjach w obronie wiary Kościoła.

Rozprowadzane okresowo w domach, ulotki ukazywały się jako rodzaj cotygodniowego magazynu. Jaką korzyść odniosłeś z tej nowej formy komunikacji? Zwracając się do „panów z Thonon”, Franciszek Salezy podkreślił cztery „udogodnienia” komunikacji pisemnej:

1. Przynosi informacje do domu. 2. Ułatwia publiczną konfrontację i debatę opinii z przeciwnikiem. 3. Prawdą jest, że „słowa wypowiedziane ustami są żywe, podczas gdy zapisane na papierze są martwe”; jednak pisanie „może być obsługiwane, oferuje więcej czasu na refleksję niż głos i pozwala na głębsze przemyślenie”. 4. Komunikacja pisemna jest skutecznym środkiem zwalczania dezinformacji, ponieważ umożliwia dokładne poznanie myśli autora i pozwala zweryfikować, czy myśli postaci odpowiadają doktrynie, której twierdzi, że broni. To sprawiło, że powiedział: „Nie mówię w Thonon nic poza tym, co chcę, aby było znane w Annecy i Rzymie, gdyby zaszła taka potrzeba”.

W rzeczywistości uważał, że jego pierwszym obowiązkiem jest walka z deformacjami doktryny Kościoła przez autorów protestanckich. J.-P. Camus wyjaśnia to precyzyjnie:

Jedno z ich największych zeł polega na tym, że ich ministrowie fałszują nasze wierzenia, tak że ich prezentacja okazuje się czymś zupełnie innym niż jest w rzeczywistości: na przykład, że nie przywiązujemy wagi do Pisma Świętego; że czcimy papieża; że uważamy świętych za bogów; że przywiązujemy większą wagę do Najświętszej Dziewicy niż do Jezusa Chrystusa; że czcimy obrazy adorując je i przypisujemy im boską aurę; że dusze w czyśćcu są w tym samym stanie i w tej samej rozpacz, co te w piekle; że czcimy chleb Eucharystii; że pozbawiamy ludzi udziału w krwi Jezusa Chrystusa; że nie dbamy o zasługi Jezusa Chrystusa, przypisując zbawienie wyłącznie zasługom naszych dobrych uczynków; że spowiedź uszna jest udręką ducha; i podobne inwektywy, które sprawiają, że nasza religia jest znienawidzona i zdyskredytowana wśród tych ludzi, którzy są w ten sposób źle poinformowani i oszukani.

Dwie postawy charakteryzują osobiste postępowania Franciszka Salezego jako „dziennikarza”: z jednej strony obowiązek dokładnego informowania swoich czytelników, wyjaśniania im powodów katolickiego stanowiska, krótko mówiąc, bycia dla nich użytecznym; z drugiej strony wielkie pragnienie okazania im swojej

sympatii. Zwracając się do swoich czytelników, oświadczał szybko: „Nigdy nie przeczytacie pisma skierowanego do was od człowieka tak lubiącego wasze duchowe dobro, jak ja”.

Oprócz przekazu pisemnego korzystał także z innych form komunikacji, zwłaszcza teatru. Z okazji wielkiego katolickiego wydarzenia w Annemasse we wrześniu 1597 r., w którym uczestniczył kilkutysięczny tłum, wystawiono dramat biblijny zatytułowany *Ofiara Abrahama*, w którym proboszcz wcielił się w Boga Ojca. Tekst skomponowany wierszem nie był jego własnym dziełem; to jednak on zasugerował temat swojemu kuzynowi, kanonikowi Salezemu, i jego bratu Louisowi, który był uważany za „wyjątkowo dobrze zorientowanego w sztuce pięknej”.

Prawda i miłość

Wydaje się, że autor książki *Duch błogosławionego Franciszka Salezego* dobrze uchwycił sedno przesłania salezjańskiego w jego ostatecznej formie, kiedy zatytułował początek swojej pracy: *O prawdziwej miłości*, cytując to „cenne i niezwykle zdanie” swojego bohatera: „Prawda, która nie jest miłosierna, wypływa z miłości, która nie jest prawdziwa”.

Dla Franciszka Salezego, wyjaśnia Camus, każde napomnienie musi mieć na celu dobro osoby korygowanej (co może powodować chwilowe cierpienie) i musi być dokonywane z łagodnością i cierpliwością. Co więcej, ten, kto koryguje, musi być gotowy cierpieć niesprawiedliwość i niewdzięczność ze strony tego, który otrzymuje korektę.

Doświadczenie Franciszka Salezego w Chiablese przypomina, że nieodzowny sojusz prawdy z miłosierdziem nie zawsze jest łatwy do wprowadzenia w życie, że istnieje wiele sposobów na wprowadzenie go w życie, ale jest niezbędny dla tych, którzy są ożywieni prawdziwą troską o poprawę i wychowanie „zbuntowanych dzieci”.